Rok V. Kraków, 1 Lipca 1897. Nr. 13.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Drugie półrocze

już się zaczęło, więc prosimy i półrocznie płacących, i zatwardziałych dłużników, pierwszych o prenumeratę nową na 2-gie półrocze, drugich o zaległą i nową prenumeratę, jeżeli pismo chcą dalej odbierać.

Gniewają się na nas niektórzy, że my zbyt często upominamy się w gazetce o zaległą prenumeratę, ale niech nam ci ludzie powiedzą, co my mamy robić, chcąc dalej pismo wydawać, i zkąd my weźmiemy pieniędzy na opłacenie kosztów wydawnictwa, gdy oni nie płacą. Przecież z próżnego nikt nie naleje, a drukarnia za darmo nie będzie drukowała, ani papiernia nie da za darmo papieru, ani wreszcie poczta za darmo gazetek nie roześle.

Inne pisma nie upominają się o prenumeratę, bo mają zkądinąd pomoc pieniężną, ale my jej nie mamy, więc upominać się musimy.

Jakkolwiek Sz. Czytelnicy nie okazali nam dotąd zbyt wielkiej życzliwości i nie postarali się, aby liczba prenumeratorów na 2-gie półrocze znacznie wzrosła, mimo to **Kalendarz** na rok przyszły może wydamy, pod warunkiem atoli, jeżeli nie ustaniecie w staraniach o zjednywanie nowych czytelników i jeżeli dłużnicy wnet dług uiszczą. W przeciwnym razie wydanie „*Kalendarza*“ będzie niemożliwem, a i dalsze wydawnictwo „*Nowego Dzwonka*“ bardzo utrudnionem

Obchody i zwyczaje weselne w Polsce, na Rusi i na Litwie.

(Napisał I. P.)

(Ciąg dalszy).

Zwyczaje weselne u *Hucułów* są w wielu szczegółach odmienne. W obrządkach, tyczących się godów, przestrzegają oni starożytnych zwyczajów swoich przodków. Po ukończeniu obrzędów religijnych rozpoczynają wesołe tańce, podczas których młodej mężatce na znak, że porzuciła już stan panieński, ucinają warkocz, dotychczasową najcelniejszą jej ozdobę. Cały ten obrządek odbywa się osobliwszym sposobem.

Rodzice męża przywiązują koniec warkocza oblubienicy do gwoździa, wbitego na to umyślnie w ścianę. Pan młody wśród tańcu z pierwszą druchną powinien okazać tyle zręczności, iżby pierwszem uderzeniem toporka odciął warkocz całkowicie.

Potem dopiero przyjmują go gospodarze do swego grona. Jeśliby zaś przypadkiem nie udało się mu uskutecznić tego zręcznie, wróżą Huculki pannie młodej nieszczęście w małżeńskiem pożyciu.

Następnie rozchodzi się całe wesele, a gospodarze oblewają nowożeńca wodą dla odwrócenia od niego... czarów! Huculi biorą żony bez wszelkiego posagu; byle tylko miały od rodziców lub krewnych nową suknię do ślubu. O resztę mało się troszczą, mówiąc, że przy pracy i błogosławieństwie Bożem wszystko się znajdzie.

Mężatki noszą na głowie zawoje z cienkiego, białego płótna; a niektóre z nich ozdabiają je pomarańcowemi tasiemkami. Młode dziewczęta noszą ozdoby z paciorek i kolczyki ze szkła kolorowego, nie zawijają włosów, ale je kształtnie umieją splatać, przewiązując warkocz czerwonemi tasiemkami. Tym sposobem warkocz, ułożony w okrąg na głowie, ozdabiają jeszcze kolorowemi wstążkami.

U ludu *lubelskiego* swacha zagaja małżeństwa, których oświadczenia zwykle rozliczne u dziewcząt budzą uczucia.

A gdy swacha przyjdzie,
Ja za piecem siędę;
Niby płakać zacznę —
W rzeczy rada będę.

Wchodząc z flaszką wódki, zapytana, po co przybywa? — odpowiada rodzicom: „Ja nie do was, ja do waszej dziewki przychodzę“.

Ta kryje się za piecem.

Swacha prosi o kieliszek; dziewczyna, wyprowadzona z poza pieca, szuka go nieśmiele. Jeśli go nie znajdzie, to oznacza odmowę — gdy go wyszuka rychło, pije swacha do dziewczyny i podaje jej napitek. Ona się wzbrania jakiś czas, potem wypija kilka kropel; potem częstuje swacha rodziców i zgromadzonych w chacie.

Dzieje się to we *czwartek*. W *sobotę* przybywa narzeczony ze swachą i drużbami; w przedsieniu przyjmują go rodzice.

Po uczęstowaniu łączy swacha ręce pary młodej i wśród życzeń szczęścia i długiego wieku odbywają się zaręczyny. Zapowiedź odbywa się nazajutrz.

Ubieraniu się panny młodej do ślubu towarzyszą śpiewy druchn. Po ubraniu sporządzają wianek i tak śpiewają:

Wiła Marysia wianeczek
Z drobnej ruteńki serdeczek;*)
Okrasa sioła ta miła
Z swemi druchnami go wiła.
Jedna ruteńkę szczypała,
Druga równianki równała,**)
Trzecia snopeczki wiązała.***)
Wyszła Maryś do ogrodu —
Rumiana kieby jagoda!
Z ziółkiem tak się rozmawiała:
Nie będę cię przesadzała,
Zimną wodą polewała,
Jestci tutaj młodsza siostra,
Jeszcze ona nie dorosła —
To cię będzie przesadzała,
Zimną wodą polewała.

Po ukończeniu wianka panna młoda klęcząc podaje go matce. A zebrani w tej chwili śpiewają:

Marysiu! weź wianek w dłonie,
Oddaj go matce w pokłonie.
Moja mateńko — kochanie!
Przyjm ten wianek córki w danie,
Mateńka wianka nie bierze,
Bo od żałości nie zdoła,

*) Ze środków.
**) Girlandy.
***) Bukiety.

Sercež moje, żałość moja —
Czemuż mi ty nie zapłaczesz?

Matka podany od córki wianek odpycha kilkakrotnie, wkońcu przypina go do kosy.

Tymczasem pan młody wybiera się z domu w towarzystwie starosty weselnego, który z chorągwią w ręku postępuje naprzód, za nim *drużba-marszałek*, czyli najstarszy z drużbów. Obok pana młodego kroczy drużba z palmą z choiny, przy której cztery świeczki, dzwonek i dwa wianki. Ten drużba przez całe wesele bawi się w trefnisia (błazna): tańczy, wyskakuje przed oblubieńcami i wywija ową palmą. Wreszcie zdążają zgromadzone swaty i drużbowie — wszyscy na koniach w towarzystwie muzyki, której ten śpiew towarzyszy:

Spieszmyż swacia, bracia,
Jedźmyż żywo po nią:
Po dobrą gosponią!

Gdy w chatce panny młodej spostrzegą weselną drużynę, zaczynają druchny śpiewać:

Znaszci Jasienka,
Chłopca dziarskiego,
Znaszci miłego,
Co po cię jedzie?
Ojca przeprosił,
Konia osiodłał,
Ubrał się pięknie —
Zaraz tu będzie!

Inne pieśni wyrażają niechęć oddalenia się z rodzicielskiego domu, prośbę córki, aby jej rodzice nie puszczali od siebie.

Mój tatusiu, mój rodzony,
Nie daj mnie od siebie:
Niechże schodzę te zamszowe
Trzewiki u ciebie!

— Moja córusiu, moja rodzona,
Jużeś się u mnie nabyła;
Jużeś niejedne takie trzewiki
U twych rodzonych schodziła.

Za przybyciem pana młodego zaczynają przy powitaniach śpiewać:

Już słoneńko za sadami;
Młoda Maryś jedzie z nami.

Na to odpowiadają druchny z panną młodą:

Proszę ja was o to,
Proszę ja was o to,
Żebyście mnie poczekali;
Niechże ja się przejdę
Do rodzonych na poradę;
Jeżli każą — to pojadę!

Drużbowie na to:

Jużeśmy u nich byli;
Już nam cię pozwolili.

Panna młoda pada do nóg matce wśród następującego śpiewu:

Przeproś Marysiu!
Swoją mateńkę,
W czemżeś ją pogniewała:
Jak nie przeprosisz,
Jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.

Podobnie wśród stósownego śpiewu pada do nóg ojcu, braci, siostrom i całej rodzinie, choćby — najliczniejszej. Po przeprosinach marszałek weselny, oddawszy ślubne pierścionki druchnie, śpiewa wespół z niemi:

Pośród sioła
Kuźnia stała,
A w tej kuźni
Dwa kowalczyki.

Cała weselna drużyna odpowiada z wielkim okrzykiem:

Łado, Łado!
Biją młoty,
W pierścień złoty
Z młodym Jasieńkiem
Ku ślubowi.

Powtórny okrzyk *Łado, Łado!**)

*) *Łada* — była za czasów *pogaństwa* boginią miłości i małżeństwa u *Słowian*. Jest to więc w tej pieśni zabytek bardzo starodawny.

Po tym obrzędzie, gdy wszystko do ślubu przygotowane, panna młoda się żegna, płacząc rzewnie z rodzicami i siada na wozie z druchnami i muzyką. Pan młody towarzyszy konno z drużbami i starostą. Przez całą drogę śpiewają przy odgłosie muzyki:

Od *terema* do *terema* *)
My do ślubu dziś jedziema,
Wie to Pan Jezus,
Matka Najświętsza:
Czy go weźmiema?
Od *Boga ślub*,
Od *ludzi sąd* —
Od mateńki wesele!

Po ślubie wracają podobnym porządkiem do domu, śpiewając:

Pod czereśniami,
Pod kalinami
Barwinek zielony,
Spiesz się mateńko!
Już Jaś ożeniony,
Od *terema* do *terema*
Jużeśmy po ślubie.
Wzięty on według zakonu:
Od Boga był ślub,
Od ludzi jest sąd —
Od matki będzie wesele.

Zbliżywszy się pod chatę zdziwieni, że drzwi niby zamknięte, poczynają się dobijać. Próżne usiłowania! Proszą tedy w śpiewie o otwarcie:

Czas, czas: godzineńka schodzi;
Matka niech z chaty wychodzi!

Na to odzywają się z chaty:

Skądeście dwór najechali,
Cisowe wrota złamali —
Zielone podwórze zdeptali?

Na każde zapytanie weselna drużyna odpowiada okrzykiem: „*Łado, łado!*“ Śpiewają także jeszcze przed domem:

---

*) Od zarośli do zarośli.

Nie frasuj się matuniu!
Jutro rano przyjedziemy:
Waszę szkodę naprawiemy.
Łado, łado!
Otwórz mateńko! otwórz:
To twoja córeńka.
Łado, łado!

Po ostatnich dwóch wierszach, poznawszy ich, dopiero pozornie otwiera matka drzwi do chaty. Tam zastają przygotowane stoły. Po uczcie i tańcach daje swacha państwu młodym po bochenku chleba. Każde z nich toczy go po podłodze: jeśli razem się toczą i razem upadną, wołają wszyscy; „Pomyślna dola, pomyślna!“. Jeśli przeciwnie — nastaje powszechne milczenie, albowiem to zła *wróżba!*

Nadchodzi czas oczepin. Sadzają pannę młodą, płaczącą na dzieży. Otaczają ją druchny i rozczesując jej kosę, śpiewają żałośnie:

W kalinowym lesie
Woda kamień niesie,
Marysia na nim stała,
Swe włosy czesała.
Co włosek upadnie,
To woda zagarnie.
Płyńcież, moje włosy,
Do matki w rozkoszy!
Jak tam przypłyniecie,
Przed wroty staniecie,
Pytajcież ode mnie;
Nie tęskniąż beze mnie?

Gdy ubiorą pannę młodą w czepiec, zawój i zawijkę, ogłaszają druchny dokonanie obrządku w tej pieśni:

Przykryło się niebo obłokami,
Przykryła się Marysia rąbkami.
Okrył się jawor zielonym listeńkiem,
Młoda Marysia bielonym czepeńkiem.

Po tańcach, w których rej wodzi panna młoda już jako mężatka, ostatnie jej pieśni zdają się przypominać, że wszystkie nadzieje i całą przyszłość powinna złożyć w wybranym oblubieńcu.

Zima — zimeńka
Bardzo bieleńka —

Czy rano nas napadniesz?
Pytamy cię się
Młoda Marysiu!
Do kogóż ty przystajesz?
— Przystałabym ja
Do mej mateńki
I do tateńka
I do siostreńki;
Ale nie chcą mnie zimować,
Dłużej w chacie chować.
Przystanę więc do Jasieńka:
On mię będzie zimował,
Na wiek u się chował.

Potem jeszcze następuje pieśń wtóra:

Prowadzili bratkowie siostrę ze dwora.
Nie wiedziała:
Którą dróżeńką iść miała,
Stanęła jak biała lilia przy drodze,
Patrzyła: którędy rodzina jej pójdzie.
Rodzina jedzie — białą lilię mija,
Ona wstała — zapłakała:
Nie wzięli ją!
Młody Jasieńko jedzie,
Białej lilii nie mija,
Ona wstała — rozśmiała się,
Wziął ci ją!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HELENA KRĘPIANKA.

(Opowieść z dziejów polskich.)

Wśród okropnego zniszczenia przed mordem i pożogą, jakiemu uległ Sandomierz w r. 1260 od Tatarów, zdołał burgrabia zamkowy unieść Helenę, córeczkę tamtejszego wojewody, Piotra z Krępy, nielitościwie zamordowanego przez pohańców, w dom Pilawitów. Helena otrzymała tam staranne wychowanie i gdy dorosła, pojął ją w małżeństwo Jan Pilawa, kasztelan sandomierski. W ten sposób w 27 lat wróciła Helena na dawną ojca swego siedzibę i odwagą i roztropnością ocaliła miasto.

Było to zimą w roku 1287, kiedy znowu rozległ się okrzyk: Tatarzy! Tatarzy! Rzeki pozamarzały, więc po lodzie

jak po mostach przeprawiali się, aby łupić nieszczęsną krainę, która ledwie odetchnęła.

Jan Pilawa, mężny wojownik, na czele nielicznego hufca opuścił mury Sandomierza, ażeby, połączywszy się z rycerstwem krakowskiem, wstrzymać napad i rozboje hordy, która pod dowództwem dzikiego i okrutnego Talambuka zalewała ziemię polską.

Ciągnął trzy dni i dwie noce, lecz nigdzie nie napotkał śladu ani rycerstwa polskiego, ani Tatarów. Na trzecią noc stanął spoczynkiem na obszernej dolinie, z jednej strony wyniosłemi skałami, z drugiej lasem, z trzeciej rzeką zakrytej. Wtem o świcie czwartej doby ukazał się znaczny oddział Tatarów. Mnogie ich strzały zaciemniły chmurą wschodzące słońce i wielkie straty zrządziły w obozie polskim.

Rycerstwo sandomierskie rzuciło się do szabel i za przykładem swego dzielnego wodza idąc, uderzyło mężnie, już nie zwycięstwa, ale chlubnej śmierci szukając. Chwiało się długo zwycięstwo. Pod kasztelanem koń ubity ciężarem swym przytłoczył go do ziemi, tak że bronić się nie mógł i posiekany ducha wyzionął; za wodzem cały zastęp sandomierski, otoczony wkoło, mężnie na polu bitwy wyginął. Jeden tylko z rycerzy, ranny, w stosie trupów ocalał; był nim Dersław z Obręczny. On stał się teraz zwiastunem okropnej wieści dla Heleny, że została wdową, on też pierwszy zdołał przynieść Sandomierzowi tę niepocieszną nowinę, że Tatarzy zbliżają się pod jego mury i co chwila można się spodziewać groźnego napadu.*)

Sandomierz, nauczony poprzedniemi klęskami, za staraniem panującego wówczas Leszka Czarnego, był teraz wzmocniony znakomitemi fosami, wałami i ostrokołem. Mieszkańcy tego grodu uznali też za potrzebne porobić sobie podziemne kryjówki i skutkiem mozolnej, kilkoletniej pracy stanęły ogromne trzy podziemne parowy, a jeżeli ze śmiercią mężnego Jana Pilawy nie było tą razą naczelnego wodza, to godnie zastąpiła go pozostała wdowa Helena.

Mężna niewiasta, Bogu ofiarowawszy łzy i boleść swoją, stanęła na czele obrony Sandomierza, którą roztropnie przysposobili: Witkon, wójt sandomierski, ze znanym nam rycerzem Dersławem. Duszą całego działania była jednakże owdowiała Helena; ona dodaje szczupłej załodze serca i odwagi, wszędzie jak duch opiekuńczy ukazuje się na wałach, gorą-

*) Historycy nie podają miejscowości tej bitwy, lecz z opisu zdaje się. że zaszła przy Skale.

cemi słowy przemawiając, ona to postanowiła umrzeć lub zemścić się za ojca i męża i własną krwią okupić przychylnych sobie mieszkańców.

Nadszedł dzień stanowczy. Tatarzy ze świtem zapowiedzieli natarcie wyciem okropnem i zgiełkiem, wprzód jednakże, podstąpiwszy pod bramę zamkową, objawili chęć rozmówienia się z dowódzcą. Wpuszczono posła tatarskiego, który w imieniu swojego wodza Talambuka zażądał poddania miasta, zapewniając życie i całość mieszkańcom, za złożeniem okupu.

— Podły kłamco! — zawołała kasztelanowa — dobrze mi znane wasze przyrzeczenia i przysięgi. Chcecie łupiezcy bez trudu owładnąć miasto, bezbronnych wyciąć i majątki nasze zrabować, lecz nie damy się uwieść jak dawniej, będziemy się bronić, dopóki jedna żywa dusza zostanie; gdy nam środków obrony zbraknie, raczej własnemi wymordować się dłońmi, niż poddać karki pod waszą władzę. Mój ojciec wam szlachetnie zaufał i zginął śmiercią męczeńską. Precz z oczu podłe plemię! Idź do swojego pana i powtórz mu moje słowa.

Zgrzytnął zębami dziki Tatarzyn, oczy mu krwią zaszły i zapowiedział straszliwą walkę.

Wkrótce na wszystkie punkta rzucili się Tatarzy, a najbardziej na drewniany ostrokół, który toporami usiłowali obrąbać. Sandomierzanie bronili się zajadle, niezliczone mnóstwo głów tatarskich potoczyło się z tułóbów. Po dwugodzinnej, bezowocnej walce, odstąpili od Sandomierza i resztę dnia dzicy najezdzcy spędzili na odpoczynku.

Z nadejściem nocy ponowiła napad czerń tatarska na ostrokół i zapaliła go. Oblężeni cofnęli się na wały i przy blasku płomieni obsypali szturmujących gradem pocisków; większa połowa ranionych wyginęła w płomieniach. Nowy hufiec zastąpił pierwszych i przez ogień rzucił się na wały, przywitany wszakże ogromnymi kamieniami i kłodami drzew, podobnemu jak pierwszy uległ losowi. Inne jednak nieszczęście zagroziło Sandomierzowi; ogień z ostrokołu, gnany wiatrem, przeniósł się na blizkie wałów domy i w mgnieniu oka ogarnął je płomieniem. Uderzyły dzwony kościelne na gwałt. Powszechna wszczęła się trwoga. Odważna Helena na czele niewiast staje wśród zatrwożonych, dodaje otuchy, kobiety za jej przewodem rzucają się do obrony palących się domów i wkrótce gaszą pożar. Tymczasem mężczyzni, niczem niezachwiani, nie przestają ani na chwilę bronić przystępu Tatarom, chociaż z boleścią patrzeć muszą na śmierć walecznego Dersława z Obręczny,

przeszytego strzałą w chwili, gdy spychał kilku Tatarów, wdzierających się na wały grodu.

Tatarzy liczne swe straty nowymi zastąpili hufcami, jeszcze raz na całej przestrzeni wałów uderzają na oblężonych i znowu cofać się muszą; dobywającym chęć rabunku, oblężonym rozpacz dodawała odwagi.

Nakoniec dzień się ukazał; szturm odparty, wszystkie piersi odetchnęły swobodnie. W mieście zatrudniono się grzebaniem poległych, ratowaniem rannych. Jęki niewiast nad zwłokami mężów, braci i synów zapełniły powietrze, ocalenie jednak miasta przyniosło niejako ulgę smutkowi.

Kasztelanowa, wszędzie obecna, pocieszała strapionych, opatrywała rannych i nad dalszą myślała obroną, która z przyczyny utraty wielu rycerzy, nadwerężenia wałów, braku żywności i broni coraz rozpaczliwszą się stawała. Przecież, jak pisze historya, Tatarzy, męstwem załogi odparci, dzięki staraniom dzielnej niewiasty, zaniedbali dalszego dobywania i opuścili Sandomierz.

Podanie ludu, za którego rzeczywistość ręczyć nie można, inny podaje koniec Heleny Krępianki.

Kasztelanowej po stracie męża, mówi ustne podanie, stało się życie nieznośnem, umyśliła więc je oddać zemście za ojca i męża, poświęcić dla ocalenia życia i majątków kilku tysięcy Sandomierzan. Pomimo próśb Witkona, nie chciała Helena Krępianka cofnąć się od wykonania swego zamiaru i rozkazała na noc pogasić ognie i tak uciszyć miasto, jakoby nie siedliskiem ludzi żyjących, lecz grobem umarłych było. Witkon sam jeden posiadał tajemnicę. Posłuszny woli kasztelanowej, nakazał przy otworach obranego podziemnego parowu nagromadzić dużo wielkich kamieni. Gdy noc czarnym kirem okryła ziemię, kasztelanowa, wypuszczona z miasta przez swego powiernika, sama jedna udała się do obozu tatarskiego. Stanąwszy w namiocie dowódzcy, przedstawiła się za kobietę, oddychającą zemstą dla Sandomierzan, i wyjawiła, że ludność miasta z niezmiernemi bogactwami i pięknemi dziewicami ukryła się w lochu podziemnym, do którego ona wie drogę.

Cisza, panująca w mieście, wyraz rzetelności na twarzy pięknej kobiety, jej przymilenia się dzikiemu dowódzcy, uwiodły srogiego Tatarzyna. Horda, zapaliwszy pochodnie, poprzedzona przez kasztelanowę, zbliżyła się pod spokojnie drzemiący zamek, a potem zstąpiła do podziemnego lochu. Gdy już ostatni Tatarzyn, wiedziony łupem i obietnicą pięknej dziewicy, w podziemiach zniknął, Witkon z przysposobionymi ludźmi do otworów

WOJSKO TURECKIE.



Infanterzysta. Podoficer obrony krajowej. Marynarz. Infanterzysta kurdyjski. Kawalerya. Artylerzysta polowy. Żuaw z gwardyi. Kawalerzysta z gwardyi.

przyskoczył kamieniami go zawalił. Tak, według podania ludowego, kasztelanowa własnem życiem okupiła Sandomierz, a zemsta osłodziła jej zgon okropny, który wśród dzikich Tatarów znalazła.

Bądź co bądź, Sandomierz zawdzięcza ocalenie swoje za trzeciego wielkiego wylewu hordy mongolskiej Helenie Krępiance, której chlubna pamięć dotąd się utrzymuje.

Rady lekarskie.

(Napisał dla Czytelników *Nowego Dzwonka* Dr. E. Krzyżanowski.)

O ratowaniu utopionych. Wiadomo, iż przy ratowaniu utopionych, a właściwie pozornie przez utopienie zmarłych, największą trudność przedstawia jak najszybsze pozbycie się wody, którą pochłonął wewnątrz siebie topielec.

Od tego zazwyczaj zależy cała skuteczność ratunku, a wszystkie używane dotąd sposoby, n. p. huśtanie na prześcieradłach, łechtanie i t. p. wymagają wiele przyborów i czasu, a nadto nie zawsze osiągają pożądany skutek. Zwłaszcza przy każdem dłuższem pozostawaniu topielca w wodzie, zazwyczaj nic już te środki nie pomagają. Dr. Laborde zaleca przy wyciągniętych z wody pozornie zmarłych, co następuje:

Trzonkiem łyżki otwiera się przemocą zaciśnięte usta utopionego, chwyta czemprędzej palcami za język i ciągnie się mocno naprzód. Wskutek tego działania następuje kurcz krtani i gardła i utopiony wyrzuca odrazu wielką ilość pochłoniętej wody.

Dr Laborde ocalił już wielu topielców, formalnie za zmarłych uważanych, i ten sposób nie zawiódł go dotąd nawet w wypadkach, gdy wszystkie inne sposoby nie rokowały już żadnej nadziei.

Oprócz sposobu, podanego powyżej przez Dra Laborde, jest jeszcze inny, a mianowicie:

Szybko, ale ostrożnie wydostać utopionego z wody, głowę podnieść do góry i baczyć, aby nie obwisała na piersi lub w tył nie nachylała się, położyć na stole na sienniku nie blisko ognia lub przeciągu powietrza, rozebrać lub rozpruć odzienie, wyczyścić palcem owiniętym szmatką usta i nos z flegmy, piany, piasku, błota i t. p., obmyć ciało ciepłą wodą, położyć na krzyże (nigdy nie stawiać do góry nogami), cokolwiek ku prawej stronie i z głową lekko podniesioną, zawinąć ciało w ogrzaną flanelę, położyć między uda i po obu stronach nóg

grzane w chustę owinięte kamienie, cegły lub bańki z ciepłą wodą, dobrze zakorkowane, albo dać ciepłą kąpiel, w której niech kilka godzin pozostanie i tylko dolewać od czasu do czasu gorącej wody, by nie chłódła, wdmuchiwać powietrze do ust, rozcierać ciało pod okryciem, osobliwie grzbiet od dołu do góry, rozcierać podeszwy szczotką maczaną w ciepłej oliwie lub ciepłej wodzie, dać lewatywę z ugotowanago tytoniu lub z wody ze solą.

Gdy mimo kilkugodzinnego ratunku chory nie okazuje znaków życia, to położyć go do pościeli dobrze ogrzanej i poobkładać ciepłemi cegłami lub piaskiem.

Aby oddechanie wywołać, trzeba jedną swoją dłoń położyć na piersiach, a drugą w dołku sercowym i na jedno tempo równocześnie naciskać, łechtać nozdrza piórkiem. Jeśli okazuje znaki życia, tedy słabiej rozcierać ciało, wlać mu do gęby herbaty z winem. Krwi nie puszczać, chybaby bardzo posiniał, dawać do wąchania chrzan roztarty, płatki cebuli, tartą paprykę, pieprz lub amoniak.

Uwaga. Im prędzej wyjmiemy topielca z wody, tem łatwiejszy bywa ratunek; odratowywano nawet takich, którzy 2 godziny byli w wodzie.

Im więcej utopiony był przedtem rozgrzany czy to od słońca, biegania lub trunków, tem trudniej przyprowadzić go do życia.

Ludzie chorowici, starcy i kobiety ciężarne rzadko kiedy dadzą się odratować.

Czem zimniejsza woda, w której się utopił, tem trudniejszy bywa ratunek.

Pierwsze znaki życia przychodzą po 2—6 godzinach.

To i owo.

(Rozdziobią nas kruki, wrony — ale jakie? — Biuro stręczeń pracy w Styryi. — Dwa rozporządzenia rządowe dla naszych włościan ważne

Przechodząc przez ulice Krakowa i Lwowa i innych naszych miast galicyjskich, widzi się sklep przy sklepie, a wszystkie prawie, z małymi wyjątkami, z nazwiskami właścicieli żydów. Gorzej jeszcze jest po mniejszych miasteczkach, tam trzy czwarte już nietylko sklepów, ale i domów należą do żydów. Warszawskie pisma, między innemi *Rola,* nazywa dlatego Galicyę „nową Judeą“, czyli nową ziemią żydowską.

I słusznie, bo niema u nas miasta, niema wsi, gdzieby ta czereda pejsata nie osiadła. Nie pracuje ona ciężko, tylko handluje, oszukuje, gorzałkę sprzedaje, lichwę uprawia i ma się lepiej od chrześcijan, z których krew wysysa.

W pajęcze swe sieci uwikłali żydzi szlachtę i mieszczaństwo, a chłopów po wsiach to już prawie za swych niewolników uważają. W miastach, gdy żyd najmie sklep w jakiej kamienicy, należącej do chrześcijanina, to pewny znak, że po kilku latach wykurzy z niej chrześcijanina i sam stanie się jej panem; po wsiach licytują żydzi chłopskie chaty, dobytek i grunta za długi, nieraz niezmiernie małe, słowem, zbliża się czas, że szlachtę naszą stanowić będą żydzi, a mieszczanie i chłopi żydom usługiwać będą.

To wszystko możliwe, bardzo możliwe, jeżeli społeczeństwo nasze zawczasu się nie ocknie, jeżeli jak najrychlej nie pójdzie za przykładem Wiednia, gdzie to do niedawna żydzi rej wodzili, a dziś, dzięki działaniu stronnictwa antysemickiego (przeciwżydowskiego), żydowska władza zeszła tam prawie do zera.

Gdy się u nas taki ruch antysemicki wcześnie nie obudzi, to rozdziobią nas k r u k i i w r o n y p e j s a t e; rozdziobią nas, obedrą ze wszystkiego, i chyba kości tylko pozostawią.

A więc ratować się nam trzeba i bronić! Daliśmy sami żydom władzę nad nami, bośmy ich zbogacili naszym groszem, wszystko u nich kupując, to teraz n i c j u ż u n i c h n i e k u p u j m y i zakładajmy po miasteczkach i wsiach własne, chrześcijańskie sklepy!

Żądajmy też od naszych posłów, by się postarali, aby m y t a drogowe żydom odebrano, a k a r c z m y, aby przemieniono na g o s p o d y c h r z e ś c i j a ń s k i e.

Dopóki k a r c z m y i m y t a będą w rękach żydów, dopóty o podniesieniu się oświaty i dobrobytu u ludu ani mowy być nie może. Jeżeli zaś panowie istotnie pragną dobra ludu, to niech zrobią tak, jak zrobił hr. Zamoyski w Zakopanem, który wszystkie karczmy odebrał żydom, a oddał chrześcijanom.

Narzeka nasz lud na panów i na księży, a żydowi w karczmie to ufa i słucha go, choć ten żyd, jak pijawka, wysysa z chłopa ostatnią kroplę krwi i doprowadza go często do ruiny — na dziady.

I co będzie z tego? — nic innego, tylko to, co wyżej napisano, że powoli żydzi, przy pomocy socyalistów, zapanują nad krajem i będą panami, a my ich sługami.

Nie kłócić się nam przeto o politykę, nie radzić ciągle tylko o posłach i o wyborach, ale za ręce wziąć się potrzeba do obrony wspólnej przed żydostwem, bo inaczej zginiemy marnie, i rozdziobią nas czarne, pejsate wrony i kruki.

Wziąć się potrzeba do pracy, bo tylko na drodze oświaty, pobo-

żności i pracy można będzie się z biedy wydobyć. — Pracować chciałby prawie każdy, wyjąwszy próżniaków, ale nie zawsze pracę znaleść można, więc potrzeba, aby nasi posłowie sejmowi energicznie zajęli się sprawą utworzenia „krajowego zakładu stręczenia pracy“.

W Styryi już taki zakład ma wejść w życie w bieżącym roku i będzie pozostawał pod opieką Wydziału krajowego. Będzie to „ogólne biuro wywiadowcze“, które zaopiekuje się robotnikami rolnymi i przemysłowymi, zarobnikami dziennymi, służbą handlową i będzie im donosiło, gdzie i u kogo można znaleść zajęcie.

Kto zechce korzystać z tego biura, będzie opłacał pewną taksę i roczną wkładkę. Resztę kosztów pokryją dobrowolne dary i subwencya Wydziału krajowego, dawana „krajowemu związkowi dobroczynnemu“, który się biurem zaopiekuje.

Już to, jak widać, w innych krajach monarchii lepiej się opiekują ludem roboczym jak u nas, a czasby już był wielki, by i u nas taką opiekę nad tym ludem roztoczono.

Początek dał tu już rząd, bo, jak donosi *Słowo Polskie,* wydał 24 maja b. r. minister sprawiedliwości, hr. Gleispach, rozporządzenie do sądów, aby sądy powiatowe nie odsyłały stron do notaryusza, gdy te proszą o legalizacyę podpisów, ale, aby sądy same to robiły, to jest legalizacyę podpisów uskuteczniały zadarmo, bo to jest ich obowiązkiem.

To pierwsze ważne i korzystne dla włościan rozporządzenie bo już nie potrzebują płacić notaryuszom za „legalizacyę“, — a drugie rozporządzenie ma wydać, jak donosi *Głos Narodu,* a może już wydało ministerstwo spraw wewnętrznych do władz administracyjnych w Galicyi, mianowicie do starostw, do żandarmeryi i do innych urzędów, rozkazując im, aby się obchodziły ze stronami, zwłaszcza zaś z ludem, jak najgrzeczniej i najłagodniej.

Cieszyć się tem powinien każdy, bo już odtąd nie będzie wolno urzędnikowi w starostwie lub żandarmowi przemawiać do chłopa w ten sposób, jak: „milcz“ — „stój tam za drzwiami“ — „poczekaj chamie“ — „pokażę ja ci, ty buntowniku“ i t. p.

Rządowi będzie się za to należało uznanie, bo położy kres grubijańskiemu obchodzeniu się z wieśniakami.

Bojomir.

Sekta samobójców.

W Rosyi, we wsi Ternawka, w guberni teraspolskiej, wykryto ohydną prawosławną sektę, której członkowie sami sobie odbierali życie. Sekciarze ci, zwani także „rozkolnikami“ lub „bezpopowcami“, bo się

bez popów obchodzą, prowadzą życie podobne na oko do życia klasztornego, a ich klasztory, zwane „skity“, były przeznaczone zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet.

Takie mieszkanie „skitowe“ nie różni się niczem od obszernych chat wiejskich. Przy jednej z takich chat wykryto niedawno piwnicę, w której zamurowano żywcem 9 osób, a opodal za zabudowaniami gospodarskiemi drugą piwnicę, w której pogrzebano żywcem drugą partyę sekciarzy.

Pogrzebał ich tam, rozumie się za ich zgodą, sekciarz prawosławny, Kowalew. W liczbie ofiar znajduje się jego własna młoda żona z dwojgiem dzieci, i staruszka matka jego. Podobne nory z żywcem pogrzebanymi odnaleziono w domu Jermołaja Garzyny i w domu Suchowa.

Początek tej ohydnej sekty był taki: Jeszcze przed dwoma laty rozeszła się pomiędzy „rozkolnikami“ (sekciarzami prawosławnymi) wieść, że około 1-go stycznia 1897 r. nastąpi koniec świata. Kometa zniszczy wszystko na świecie — i przyjdzie straszny sąd.

Wiadomość ta przeraziła sekciarzy, więc poczęli myśleć, jakimby sposobem oczyścić sumienie, jaką ofiarą świat ocalić? Zaczęli więc porzucać codzienne swe życie praktyczne, a chowali się do owych „skitów“ na życie czysto duchowe, a potem, głównie za radą mniszki Witalii, postanowili dać się dobrowolnie pogrzebać, i w ten sposób ponieść jakoby męczeństwo za Chrystusa Pana.

Przypadkowo w styczniu tego roku przy ogólnym spisie ludności, od którego wzbraniali się sekciarze, odkryły władze ową pierwszą piwnicę z żywcem pogrzebanymi. Straszny widok przedstawił się komisyi, gdy piwnicę rozbito.

Gromada ciał była już w rozkładzie; leżały te ciała w najróżnorodniejszych pozycyach; wszyscy skonali widocznie w konwulsyach i w strasznych męczarniach. Ręce i nogi powykręcane, tułowie poprzeginane, odzież porozrywana, niektórzy mieli połamane kości u nóg i rąk, a jedno niemowlę było jakby przerwane na pół.

Twarzy nie można było rozpoznać, musiały one mieć jednak straszny wyraz. Obok trupów leżały świece i książki do nabożeństwa, a z piwnicy bił fetor i zaduch nie do opisania.

Teodor Kowalew, sprawca tych zbrodni, obecnie uwięziony, jest zupełnie spokojny, je i śpi dobrze, a zapytany, dlaczego sam siebie nie poświęcił na ofiarę i nie poniósł strasznej śmierci, odpowiada, że uczyniłby to chętnie „dla miłości Chrystusa Pana“, ale nie mógł znaleść nikogo, ktoby go chciał zamurować.

Podług ostatnich wiadomości poniosło taką śmierć męczeńską 25 zagorzalców, a grabarzem był także wyżej wspomniany Kowalew.

Sprawie tej rząd carski nadaje wielką wagę, i prowadzi energiczne śledztwo.

Niewielka łaska,

czyli słówko o sprawie „Unitów“ pod Moskalem.

W artykule pod tyt.: „Wieści z Warszawy“, podanym w poprzednim numerze, nadmieniliśmy o ulgach dla „Unitów“, mianowicie, jakoby car pozwolił im wyznawać swoją religię i nie kazał zmuszać do przechodzenia na prawosławną wiarę. Podały tę wiadomość różne gazety włoskie i niemieckie, i myśmy ją powtórzyli.

Pokazało się atoli, że znowu te różowe nadzieje zawiodły, bo według katolickiej wiedeńskiej gazety, zwanej *Vaterland*, cała ta łaska carska jest tylko „promieniem“ łaski; jak bowiem było na Podlasiu, tak i dziś jest. Gdyby „Unitom“ dano rzeczywistą wolność wyznawania swej religii, toby im dano także i własnych ich Biskupów, kapłanów i kościoły. O tem jednak niema i mowy, gdyż dawne kościoły grecko-katolickie zabrano Unitom, obsadzono popami schizmatyckimi, a Biskupa grecko-katolickiego nie mają Unici żadnego.

Jedynem gorącem życzeniem Unitów jest, aby im pozwolono szukać pociechy religijnej w kościołach polskich, u księży łacińskich, ale tych kościołów strzegą żandarmi, a każdego księdza łacińskiego, któryby się odważył udzielić Unicie św. Sakramentów, posyła rząd rosyjski na Sybir, bo Unitów chce zmusić, aby chodzili do schizmatyckich popów.

Więc nieprawdą jest, jakoby car dał Unitom wolność wyznania; cała łaska polega na tem, że żonom Unitów wygnanych z Podlasia do gubernii orenburskiej, wolno się przesiedlać do swych mężów i odwrotnie, a mężczyznom tylko z Podlasia do Orenburga, na Podlasie zaś mogą powracać mężczyźni pod tym jedynie warunkiem, jeżeli przyjmą prawosławie.

Nadto śluby zawarte dawniej przez Unitów w Krakowie, czyli zagranicą, uznają władze rosyjskie za ważne, a przedtem takich ślubów nie uznawały.

W ten sposób zniesiono poniekąd owo barbarzyńskie rozporządzenie gubernatora Hurki, mocą którego rozdzielano ojca lub matkę od dzieci, żonę od męża, i jedno wysyłano na wygnanie, a drugie zostawało w domu.

W każdym razie jest to łaska zbyt mała. *Czas* donosi wprawdzie, że w okolicach zamieszkałych przez Unitów ustały straże żandarmskie nad księżmi łacińskimi, którzy słuchają spowiedzi Unitów, i że Unici święta swe obchodzą według obrządku katolickiego, a w święta prawosławne chodzą do roboty i za to nikt ich nie prześladuje, ale ta wiadomość, choć może prawdopodobna, to jednak nie świadczy o zupełnem zaprzestaniu prześladowania Unitów i o przywróceniu im całkowitej wolności religijnej. To także tylko „promień“ łaski.

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Austrya i Węgry.

Obecne polityczne położenie wewnętrzne w Austryi ciągle jeszcze jest niepewne. Gazeta *Vaterland* pisała, że hr. Badeni miał oświadczyć, iż chce próbować pogodzić Niemców z Czechami, a gdyby się ta próba nie udała do jesieni, to nastąpiłoby rozwiązanie Rady państwa, czyli nowe wybory. Półurzędowy *Fremdenblatt* zaprzeczył jednak tej wiadomości, mimo to *Vaterland* z naciskiem ją powtórzyła.

Łamią sobie politycy głowy nad tem, jak się to wszystko zakończy, Niemcy bowiem domagają się gwałtem, by rząd odwołał wiadome „rozporządzenie językowe" dla Czech, a Czesi powiadają, że ani na włos nie odstąpią od swoich praw.

W dalszej swej podróży po Europie przybył król syamski do Wiednia i przyjęty był nader gościnnie przez Cesarza. Odjeżdżając, zostawił król syamski na pamiątkę Najjaśniejszemu Panu bardzo piękny upominek, mianowicie kosztowną szablę honorową. Pochwa tej szabli jest zrobiona ze szczerego złota i wysadzana gęsto drogimi kamieniami.

Katastrofa na Węgrzech. Dwojaka klęska grozi Węgrom, najpierw nieurodzaj, a przytem bezrobocie żniwiarzy. Chociaż bowiem w ostatnich dniach urodzaje gdzieniegdzie się polepszyły, to jednak niektóre okolice wskutek ciągłych deszczów stoją pod wodą, a w innych zboże zupełnie zgniło.

Do tego jeszcze przybyła dla większych właścicieli ziemskich druga klęska, zgotowana im przez socyalistów. Agitatorzy socyalistyczni snują się po kraju i namawiają robotników do ogólnego bezrobocia w czasie żniw. W dobrach hr. Teleki'ego i w wielu innych majątkach zerwali żniwiarze samowolnie kontrakty i porzucili pracę. Policya aresztuje agitatorów, ale to nie wiele pomaga i bezrobocie szerzy się dalej. W niektórych miejscowościach podniesiono robotnikom polnym płacę dzienną z 70 ct. na 1 złr. 50 ct.; ale i to nie pomaga. W miejscowości Bacs-Madaras przeszło 400 rodzin zgodziło się do pracy, teraz jednak strejkują i przybyłym zkądinąd robotnikom grożą kosami, widłami i rewolwerami. Zewsząd nadchodzą prośby o przysłanie wojska; rząd przyobiecał zabezpieczyć tych, co chcą pracować, przed tymi, którym z namowy socyalistów, nie chce się pracować. Mimo to położenie jest groźne. W Elemer przyszło już nawet do krwawego zatargu między ludnością wiejską a dzierżawcą (żydem). Zatarg zakończył się śmiercią dwóch chłopów i dwóch żandarmów.

Rosya.

Carowa powiła córkę, której chrzest odbył się 20 czerwca b. r. w kaplicy dworskiej w Peterhofie. Rodzicami chrzestnymi byli: carowa wdowa, król duński, wielki książę następca tronu, książę York, księżna Sachsen-Coburg Gotha, wielki książę Michał, wielka księżna Ksenia i księżna Wiktorya Battenberg. Przy ceremonii chrztu obecni byli: car, carowa wdowa, wielcy książęta, wielkie księżne i posłowie obcych mocarstw.

Program pobytu prezydenta Francyi w Rosyi ma być mniej więcej taki. Na drugi dzień po przyjeździe do Peterhofu, uda się prezydent For do Petersburga, odwiedzi cerkiew (sobór) św. Pawła i złoży złoty wieniec na grobie cara Aleksandra III. Po wizycie dygnitarzy państwowych, odbędzie się wieczorem bankiet szlachty na cześć Fora. W trzecim dniu pobytu i w czwartym będzie For przyjmował rozmaite deputacye, a 5-go dnia uda się z wizytą do cara, do Carskiego Sioła, 6-go dnia odbędzie się parada wojskowa, 7-my dzień przeznaczony na odpoczynek, a 8-go dnia odbędą się wielkie manewry w Krasnem Siole, poczem For uda się do Moskwy, a ztąd przez Odessę powróci do Francyi.

Francya.

Zamach na prezydenta Fora. Dnia 13 czerwca, gdy prezydent For jechał na wyścigi, wybuchła koło powozu rurka stalowa, napełniona prochem. Nikt nie odniósł rany. Obok rurki znaleziono pistolet i mały sztylet, na którym wyryte były słowa, grożące śmiercią prezydentowi. Jedni przypuszczają, że zamach ten spełnił jakiś waryat, drudzy posądzają o to anarchistów. Przy powrocie z wyścigów zgotowała prezydentowi publiczność francuska serdeczną owacyę.

Uwięziono, jako podejrzanego o tę zbrodnię, niejakiego Gallet'a, ale go wnet wypuszczono, bo prawdopodobnie nie on był sprawcą zamachu; przypuszczają, że prawdziwy sprawca zdołał umknąć.

Większa część gazet francuskich stwierdza, że ten zamach to prosty figiel jakiegoś szaleńca, bo owa rurka nie mogła nikogo zabić.

Drugiego zamachu dokonano w Paryżu zaraz w 3 dni później, 16 czerwca na placu Zgody. Podczas silnej ulewy rzucił jakiś zbrodniarz bombę, która eksplodowała, nikogo jednak nie zabiła, bo plac był pusty.

Według ostatnich wiadomości, prezydent For wyjeżdża do Rosyi między 15-tym a 18-tym sierpnia.

Anglia.

Jubileusz królowej Wiktoryi. Upłynęło w czerwcu 60 lat, jak na tronie angielskim zasiadła królowa Wiktorya; z tego powodu odbyła się w Londynie wspaniała uroczystość jubileuszowa, na którą przybyło

wielu książąt zagranicznych. Szczególnie wspaniałym był pochód przez ulice miasta. Królowę, jadącą w powozie, witała ludność okrzykami prawdziwej radości i uwielbienia.

Grecya i Turcya.

Turcy, którzy zajęli Tessalią, należącą do Grecyi, dopuszczają się w tymże kraju łupiestw i mordują ludzi. — Słychać, że Turcya ciągle się zbroi. Fabryki broni ciągle są czynne, a wojska pozostające w garnizonach, odbywają ciągłe ćwiczenia.

Wiadomości ostatnie o układach pokojowych między Grecyą a Turcyą brzmią niepomyślnie. Turcya żąda zbyt wielkiego odszkodowania wojennego. Z mocarstw pośredniczących oświadczyła Anglia, że wprawdzie nie można Turcyi odstąpić ani kawałka ziemi, ale Anglia sama nie może uzyskać dla Grecyi lepszych warunków. Rząd grecki zwrócił na to uwagę, że takie zawarcie pokoju zagroziłoby istnieniu Grecyi.

Powstanie w Brazylii.

W północnych prowincyach Brazylii, potworzyły się liczne oddziały powstańcze, na których czele stanął człowiek nazwiskiem Conselheiro, którego podwładni tytułują „prorokiem". Rząd wysłał przeciw powstańcom wojsko, ale powstańcy rozbili je. Wysłano ponownie korpus 3000 ludzi, lecz i ten rozbito. Rząd powołał więc dalej rezerwistów, ale ci jakoś nie bardzo się kwapią.

Twierdzą, że ten ruch powstańczy dąży do przywrócenia rządów monarchicznych, czyli, aby Brazylia nie była „Rzecząpospolitą", lecz, aby w niej panował cesarz, jak dawniej.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec św., jak donosi *Osservatore Romano*, wydał dla katolików we Francyi pismo, w którem zaleca im, by rząd istniejący uznali, i usiłowali godziwymi środkami dążyć do naprawy prawodawstwa.

O przyjęciu *króla syamskiego* przez Ojca św. takie nadeszły szczegóły: Kiedy szambelan papieski de Azevedo, otworzył podwoje sali i Ojciec św. postąpił parę kroków naprzód, podając rękę królowi syamskiemu, tenże ucałował dłoń Namiestnika Chrystusowego z największym szacunkiem. To samo uczynili trzej książęta syamscy, towarzyszący królowi. Posłuchanie trwało przeszło 20 minut, a ponieważ król przemawiał po angielsku, Ojciec św. zaś odpowiadał po francusku, przeto ks. Stonor, znający dobrze obydwa języki, służył za tłómacza. Rozmowa toczyła się o misyach katolickich, istniejących w Syamie od czasów Papieża Aleksandra VII. Ojciec św. polecał misye i ich dzieła przychylności

króla, tenże zaś rozwodził się z nadzwyczajnem uznaniem nad błogiem działaniem katolickich misyj w jego kraju i chętnie przyrzekł opiekować się niemi. Kardynał Rampolla złożył wizytę królowi syamskiemu w Grand hotelu. Król złożył Ojcu św. w darze przepiękne złote wazony do kwiatów.

XX. Karmelici w Krakowie i w całej Galicyi obchodzili w dniach 27, 28 i 29 czerwca b. r. ważną pamiątkę, mianowicie pamiątkę przybycia tego zakonu do Krakowa i do Polski przed 500 laty.

W Sanoku poświęcił nowy kościół parafialny Najprzew. X. Biskup-sufragan Glazer z Przemyśla.

Nowe prześladowanie chrześcijan wybuchło w Chinach, w prowincyi Kiangsi. Tłum zburzył protestancką misyę w Wutchen, a misya francuska była w wielkiem niebezpieczeństwie.

† **Ksiądz Kneipp,** proboszcz w Wörishofen (w Bawaryi) słynny na cały świat lekarz, który leczył wszystkie słabości przeważnie wodą, zmarł po długiej i ciężkiej słabości, licząc 76 lat życia. Oddał on wielkie usługi cierpiącej ludzkości.

ROZMAITOŚCI.

Dziękujemy serdecznie tym wszystkim, którzy pozyskali nam nowych Czytelników na drugie półrocze. Przy dobrej woli mogli i inni to zrobić, ale nie każdy to pojmuje, że dziś trzeba usilnie rozszerzać pisma katolickie, a innym się nie chce zająć tą sprawą.

Straszna katastrofa. Dnia 27 czerwca b. r. w nocy po godzinie 2-giej, na przestrzeni między Turką a Kołomyją załamał się most kolejowy pod pociągiem osobowym, idącym z Czerniowiec do Lwowa. Lokomotywa, wóz pocztowy i trzy wagony I. i II. klasy wpadły w rzekę i rozbiły się. Powodem katastrofy było oberwanie się chmury i podmycie oporów mostowych.

Według wiadomości urzędowych zabitych jest dziesięć osób, a kilkanaście odniosło ciężkie rany.

Walne zebranie delegatów Kółek rolniczych odbędzie się tego roku w Nowym Sączu w dniach 7 i 8 lipca.

Brutalny gwałt socyalistów krakowskich. W letnim teatrze w Krakowie miano pewnego dnia przedstawiać sztukę: *Kusiciele ludu,* w której to sztuce przedstawieni są socyaliści i żydzi jako uwodziciele i kusiciele ludu, prowadzący ten lud do różnych zbrodni. Naturalnie, że się to socyalistom i żydom bardzo nie podobało, więc przybyli do teatru na owo przedstawienie pod wodzą posła Daszyńskiego i zrobili taką piekielną awanturę, że przedstawienie nie mogło być dokończone.

Za kilka dni miało być to przedstawienie powtórzone, policya

przyrzekła dać spokojnym obywatelom pomoc i opiekę przed możliwym i spodziewanym nowym brutalnym gwałtem ze strony socyalistów, aliści przed wieczorem z nakazu policyi przedstawienie odwołano, co wywołało bardzo przykre wrażenie na obywatelstwie krakowskiem, bo teraz hołota żydowsko-socyalistyczna przez to odniosła niejako tryumf i dokazała swego, że sztuki owej nie grano.

Za zaburzenia, wywołane na pierwszem przedstawieniu *Kusicieli ludu,* skazani zostali przez starostwo krakowskie w drodze administracyjnej (bez sądów) owi burzyciele spokoju publicznego na następujące kary: poseł Daszyński na 14 dni aresztu, Salomon Hecker (żyd) na 10 dni, Fr. Sułczewski na 8 dni, Wiktor Bałanda na 8 dni, Adam Matejko na 6 dni, Z. Klemensiewicz na 6 dni.

Wracając do owej sztuki *Kusiciele ludu*, **radzimy przedstawiać ją wszędzie** po wsiach i miasteczkach, gdzie urządzane bywają przedstawienia teatralne, bo istotnie w sztuce tej odmalowani są socyaliści i żydzi jako „kusiciele ludu“ tak wiernie, że niejeden z chłopów poznałby się na nich i przekonałby się, jacy to jego przyjaciele i dokąd go wiodą.

Ks. Stojałowski, jak pisze wiedeński *Deutsches Volksblatt,* jest chory i musi odbyć dłuższą kuracyę. W jednym ze swych ostatnich listów, pisanych do *Pszczółki*, ks. Stojałowski podobno ostro potępia socyalistów za to, że się rzucili w objęcia żydów.

Stan zasiewów. Według sprawozdania ministerstwa rolnictwa, wydanego w połowie maja b. r., zimna i deszcze wiosenne najbardziej zaszkodziły żytu. Miejscami leży ono zupełnie i wątpić należy, czy się podniesie. Skarżą się na to szczególnie w Czechach.

W Galicyi stan urodzajów wogóle dość dobry, tylko żyto ozime nie zapowiada zbyt wielkiego plonu. Pszenica prawie wszędzie dobra i bujnie rośnie, toż samo i zboża jare.

Zewsząd jednak słychać skargi na zbytnią wilgoć, deszcze i opóźnienie zasadzenia ziemniaków, a gdy je gdzie wcześniej posadzono, to wygniły, jak n. p. w Cieszanowskiem i koło Janowa. Chwasty się ogromnie rozwijają wszędzie, wyjątek stanowi tylko Podole.

Na Węgrzech, jak wyżej piszemy, zasiewy się nie poprowiły i rdza się pojawiła.

W południowych *Niemczech* spodziewają się dość dobrego urodzaju. — We *Francyi* zbiór pszenicy wypadnie mniejszy niż w latach poprzednich. — *Włochy* i *Szwajcarya* cieszą się dobrym stanem zasiewów, i liczą na dobry urodzaj.

Rumunia byłaby miała plony znakomite, ale ciągłe deszcze, trwające bez przerwy przez kilka tygodni, wyrządziły znaczne szkody w zasiewach, szczególnie w rzepaku. Nie będzie również może i wcale zbioru żyta i pszenicy na wielkich obszarach, zalanych przez wezbrane rzeki. Najmniej ucierpiała kukurudza.

W Rosyi obawiano się z wiosnę nieurodzaju, ale teraz pokazuje się, że zasiewy przedstawiają się dość zadowalniająco. W kilku atoli guberniach myszy poczyniły dość znaczne spustoszenia.

Ameryka będzie miała urodzaj nie gorszy od zeszłorocznego.

Zaburzenia przeciw żydom w Schodnicy, w powiecie drohobyckim, wybuchły w czasie Zielonych Świątek. Przyczyną byli tu znowu żydzi, wyzyskujący niemiłosiernie robotników polskich w tamtejszych kopalniach nafty. Jeden z robotników pokłócił się z żydem, za co go żydzi poturbowali. Widok skrwawionego wystarczył, aby Mazury, tak, jak to było w Chodorowie, rzucili się na żydów. Olbrzymie kamienie leciały w domy i sklepy żydowskie. — Podczas bójki żandarm zabił robotnika Kukulskiego. Wojsko przybyłe z Drohobycza położyło koniec zaburzeniom, za które robotnicy więcej odpokutują, niż zawinili.

Piszą, że nietylko żydzi w Schodnicy maltretowali oddawna robotników, ale i policya tamtejsza napada nieraz bez przyczyny i kaleczy szablami niewinnych robotników, idących lub wracających od pracy, a czynią to na rozkaz żydów, którzy Schodnicą trzęsą i policyantom dają nieraz po guldenie za to.

Po owych zaburzeniach żandarmi i policyanci aresztowali mnóstwo robotników zupełnie niewinnych, co jeszcze bardziej rozzuchwaliło żydów.

Wielka klęska nawiedziła w dzień Bożego Ciała kilka wsi w powiecie kolbuszowskim, mianowicie: Majdan, Krząstkę, Brzostową górę, Komarów, Hadykówkę, Cmolas i inne. Przeszła tamtędy straszna burza z ulewą, gradem i piorunami i zniszczyła wszystkie zasiewy. Piorun bił za piorunem, a grad jaki padał, miał wielkość kurzych jaj. W Krząstce uderzył piorun w dom gospodarza Strauba i zapalił go — pożar domu trwał zaledwie 5—6 minut.

Jeżeli litościwi ludzie nie pospieszą z pomocą, to nastąpi tam nędza i głód nie do opisania. Nieszczęśliwymi zajął się proboszcz w Majdanie kolbuszowskim, ks. T. Mach, który prosi o składki dla biednego ludu.

Zuchwałość żydów. W Tarnowie na gościńcu wiodącym do Tuchowa, a przylegającym do ulicy Lwowskiej, zamieszkałej przeważnie przez żydów, wywołali dnia 12 czerwca żydzi krwawą bójkę. Na przylegające do gościńca pola wchodzili żydzi i zrywając kwiaty rosnące w zbożu, tratowali je i niszczyli. Temu sprzeciwiła się służba dworska księcia Sanguszki, do którego owe pola należą i wywiązała się z tego sprzeczka. Od słów przyszło do bitki, a w bójce pobito kilku żydów, tak, że jeden z nich podobno już umarł, a kilku jest ciężko pokaleczonych. Wskutek zarządzonego śledztwa aresztowano trzech parobków dworskich.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.